

Zdzisław Zdebski

3. niedziela Adwentu, Istota chrześcijańskiej radości

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/1, 342-345

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Obraz w dzisiejszej Ewangelii zaczerpnięty jest zatem z dobrze znanej słuchaczom rzeczywistości. W ubogich, na wpół pustynnych kraikach Bliskiego Wschodu, gdy tylko nadjeżdżał ktoś wielki, zaraz pędzono ludność do robót drogowych. Pracowicie, trudem tysiąca rąk budowano albo naprawiano trasę, którą przemierzyć miał Najjaśniejszy. Zarówno Izajasz, jak Jan podkładają pod zarysowany obraz treść moralną, dotyczącą tak życia indywidualnego słuchaczy, jak i istniejących w ich kraju społecznych struktur.

Jak wspomniano już, te kręte i wyboiste drogi czy ścieżki nie dają się tak łatwo prostować. Stąd ewangelista napisał za Izajaszem: Głos wołającego na pustyni, gdyż przechodzący obok nauczającego Jana ludzie pytali wprawdzie, co mają czynić, ale dane im wskazania odnosili zwykle do innych, a nie do siebie.

W okresie Adwentu przygotowujemy się na przyjście Pana – na Boże Narodzenie. Nie pierwszy to nasz Adwent i nie pierwsze wezwania do przygotowania dróg Panu. Kościół wzywa nas przecież podobnymi słowami każdego roku. Przez wiele lat były też wezwania szczególne – choćby ze strony Sługi Bożego Jana Pawła II, kierowane do rodaków podczas jego pielgrzymek do Ojczyzny. Ostatnio podobne wezwania skierował do nas Ojciec Święty Benedykt XVI, w słowach „Trwajcie mocni w wierze”. Rodzi się tylko pytanie: ile zostało z tych wezwań w naszym życiu? Czy przygotowaliśmy już drogę dla przychodzącego do nas Pana? A może te wszystkie wezwania Kościoła są dla nas jak głos wołającego na pustyni? Czy nie czas już skończyć z krętymi ścieżkami, z udawaniem, matactwem, fałszem i obłudą? Musimy pamiętać, że to właśnie te wady i przywary wykopują zwykle największe i najgłębsze przepaście. Boga nie oszukamy. Czas zacząć żyć prawdą. Wtedy potrafimy zasypać wiele dołów naszego życia i wyrównać niejedne niepotrzebne wzniesienia w codziennych relacjach międzyludzkich. Zrozumiemy też lepiej wołanie Bożego Posłańca, odnajdziemy swój oczyszczający Jordan i doczekamy godziny, gdy wszyscy ludzie ujrzą zaofiarowane im zbawienie Boże (por. Łk 3,6).

ks. Józef Pater

3. NIEDZIELA ADWENTU – 17 XII 2006

Istota chrześcijańskiej radości

Dzisiejsza niedziela, trzecia Adwentu, nosi w liturgii nazwę *Gaudete*, to znaczy „Radowujcie się”, wywodzącą się od pierwszych słów antyfony na wejście, zaczerpniętej z Listu św. Pawła do Filipian (Flp 4,4).

1. Radość jest bardzo ważnym elementem życia człowieka. Niestety, ludzie często szukają jej pod niewłaściwym adresem. Odrzucają prawdziwą radość, której może nam udzielić tylko kochający nas Bóg, a gonią za doznaniem zmysłowymi, które przynoszą fałszywą i przelotną przyjemność, która nie ma nic wspólnego z autentyczną radością serca. Dlatego współczesny człowiek czuje się zawiedziony namiastkami radości, której szuka w alkoholu, narkotykach, zabawach, seksie czy innych doznaniach. Jeśli do tego dołożymy uciążliwość codziennego życia, które przygnębiają ludzi i podkopują w nich cel i ra-

dość ducha, takie jak: bezrobocie, bieda, brak perspektyw życiowych, zwłaszcza dla młodzieży, to nic dziwnego, że wielu z nas popada w apatię, a nawet w depresję. Często te choroby cywilizacyjne dotyczą także ludzi wierzących w Boga, powodując osłabienie wiary i szukanie niewłaściwego celu życia, a nawet całkowite załamanie.

Co robić, aby do tego w naszym życiu nie dopuścić? Gdzie szukać lekarstwa na te problemy? Jak pojmować prawdziwą chrześcijańską radość życia?

2. Chcąc na te i inne pytania znaleźć właściwą odpowiedź, sięgnijmy do Pisma Świętego, które jest listem Boga do człowieka, odpowiadającym na najtrudniejsze nawet pytania, jakie niesie życie.

Otóż w Biblii zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie możemy znaleźć wiele wypowiedzi, które uczą nas, jak winna wyglądać prawdziwa radość i gdzie jej szukać. Przyglądnijmy się choćby tekstom Pisma Świętego odczytanym w dzisiejszą niedzielę. I tak w pierwszym czytaniu prorok Sofoniasz podkreśla mocno element radości w słowach:

„Wyśpiewuj, Córo Syjońska!

Podnieś radosny okrzyk, Izraelu!

Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem!” (Sof 3,14)

Tytułem tej radości według Proroka jest głęboka reforma religijna prowadząca do uzdrowienia kultu Jahwe, która miała miejsce za panowania pobożnego króla judzkiego Jozjasza (640-609 przed Chrystusem). Dalej słowa księgi tego Proroka zawierają też obietnicę zbawienia (zob. 3,9-20) i pojawiają się w liturgii okresu Adwentu, a więc czasie wyczekiwania Kościoła na przyjście Mesjasza.

Podobny motyw radości widzimy w śpiewach międzylekcyjnych, które wyjęte są z Księgi proroka Izajasza (12,2n). Tu jej źródłem jest świadomość obecności Boga na Syjonie. Oto cytat:

„Wznos okrzyki i wołaj z radości, mieszkanko Syjonu,

bo wielki jest pośród ciebie Święty Izraela!” (Iz 12,6)

Tak więc z czytań dzisiejszych możemy wyciągnąć wniosek, że dla człowieka Starego Testamentu źródłem radości jest między innymi świadomość obecności Boga na Syjonie oraz pełne nadziei wyczekiwanie na Mesjasza, Wysłannika Bożego, który odmieni los narodu, a także poszczególnych ludzi.

3. W Nowym Testamencie na wielu miejscach możemy znaleźć wypowiedzi dotyczące radości. Już hymn *Magnificat*, wyśpiewany przez Maryję, przepełniony jest wielką radością. Oto słowa Maryi:

„Wielbi dusza moja Pana,

i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy”. (Łk 1,46).

Także i dzisiejsza ewangelia według św. Łukasza (Łk 3,10-18), niesie słuchaczom radosną nowinę wypowiedzianą przez św. Jana Chrzciciela, że Mesjasz, który przyniesie im nadzieję i radość, a także będzie chrzczył ich Duchem Świętym, jest już blisko. Po przyjściu Jezusa na ziemię nowym ludem Bożym, który winien nieść radość innym narodom, są chrześcijanie.

Św. Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu mówi o radości „w Panu” i o tym, aby ta radość promieniowała z życia pierwszych chrześcijan na pogan. Wspomina także o łagod-

ności, która winna cechować wyznawców Chrystusa oraz o całkowitym zaufaniu Bogu w modlitewnym oczekiwaniu na przyjście Pana. Tytułem tej radości jest pokój Boży, który będzie strzegł ich serc i myśli w Chrystusie Jezusie (zob. Flp 4,4-7).

Zaś w Liście do Rzymian Apostoł Narodów poucza, że chrześcijanie mają się weselić nadzieją, co oznacza, że muszą mieć nadzieję na życie wieczne, ale także że już teraz, tu na ziemi mają się radować z tego, że tę nadzieję posiadają (zob. Rz 12,12).

Oprócz nadziei źródłem prawdziwej radości musi być dla chrześcijan też miłość. Dlatego Pismo Święte poucza nas, że radość jest owocem Ducha Świętego, który jest uosobioną miłością (Ga 5,22).

Tak więc wyciągając wnioski z cytowanych tekstów Pisma Świętego Nowego Testamentu, możemy stwierdzić, że chrześcijańska miłość, nadzieja i ufność, płynące od Chrystusa umęczonego za nas i Zmartwychwstałego, to lekarstwa, które prowadzą ludzi wierzących do prawdziwej radości. Ta prawdziwa radość winna płynąć także ze świadomości spokoju sumienia. Bez tego trudno sobie wyobrazić radość wewnętrzną i pełną. Dlatego chrześcijanin powinien zawsze starać się o spokój sumienia, do którego prowadzi prawdziwe nawrócenie i do którego tak często nawoływał Chrystus w swoim nauczaniu o konieczności zerwania z grzechem.

Koniecznym warunkiem chrześcijańskiej radości jest także ciągła świadomość bliskości Boga w naszym życiu. Świadomość tego, że Bóg nas kocha. W Ewangelii św. Jana, Chrystus w przypowieści o krzewie winnym i latorośli uczy:

„To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”.
(J 15,11)

4. I wreszcie nasza radość powinna płynąć także z czynów miłości wobec bliźnich.

Kilka miesięcy temu pokazano w telewizji reportaż o matce, która wychowuje nieuleczalnie chorego syna. Przez lata ćwiczyła z nim po wiele godzin dziennie, aby mógł poruszać kończynami. Czyniła to z wielką cierpliwością, wytrwałością i miłością, nie narzekając na swój los. Jaka była radość owej matki, która pewnego dnia stwierdziła, że syn własną ręką podniósł do ust łyżkę z zupą i spożył ją bez jej pomocy. Dodała też, że ten chory syn jest dla niej radością i nadaje cel jej życiu.

Wielu jest takich ludzi, którzy bezinteresownie i z wielką miłością, radością i oddaniem służą potrzebującym i w tym widzą cel swego życia. Możemy o nich powiedzieć, że zrozumieli, czym jest chrześcijańska radość.

A może Tobie wszystko jakoś układa się w życiu, a jednak brak Ci radości i odczuwasz jakąś pustkę wewnętrzną? Dlaczego tak się dzieje? Być może przyczyną tego stanu jest egoizm i brak głębokiej wiary w kochającego Cię Boga, który jest, jak powiedzieliśmy, pierwszym źródłem radości.

Oddaj więc z wiarą Bogu swoje doświadczenia życiowe, swoją pracę, zmęczenie. Uklęknij i pomódl się z rodziną, idź do spowiedzi, porozmawiaj życzliwie z żoną, mężem, z dziećmi, odwiedź chorego sąsiada, odpowiedz życzliwie na pytanie, zdobądź się w urzędzie, pracy, sklepie na grzeczność, przebacz, jeśli Cię ktoś obraził, a zobaczysz, ile Ci to przyniesie radości i satysfakcji.

Chrześcijanie winni być ludźmi radosnymi, bo ta prawdziwa radość jest zapisana w naszych sercach przez kochającego nas Boga. Niestety, dosyć często się zdarza, że jej w na-

szym życiu brakuje. Tym gorszą się ludzie spoza Kościoła, bo nie mogą zrozumieć naszego pesymizmu, uważając go słusznie za niezgodny z Ewangelią i nauczaniem Kościoła.

Bądźmy zatem ludźmi radosnymi i dzielmy się tą radością z tymi, pośród których Bóg pozwala nam tu na ziemi żyć.

ks. Zdzisław Zdebski

4. NIEDZIELA ADWENTU – 24 XII 2006

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”

W tym roku kalendarz tak się ułożył, że dzisiejsza czwarta niedziela Adwentu wypada w przededniu Bożego Narodzenia. To dziś wieczorem zasiądziemy do wigilijnej wieczerzy, aby – jak co roku – dzielić się opłatkiem i składać sobie życzenia. Zwykle spotykamy się w rodzinnym gronie, aby ten szczególny wieczór spędzić z naszymi bliskimi. Zdarza się jednak, że niektórzy spośród nas nie mają takiej radości spotkania z najbliższymi. Może wyjechali daleko, aby zarabiać na chleb czy szukać szczęścia, może choroba przeszkadza, może już przeszli na drugą stronę życia, a może właśnie, niezgoda czy niezabliźnione rany z przeszłości nie pozwalają być razem. Powodów może być wiele, ale chyba każdy chciałby, aby ten wieczór był wyjątkowy. Czynimy przygotowania, jesteśmy zabiegani, czasem nawet tak bardzo, że spowiedź świąteczną odkładamy na ostatnią chwilę... Potem stajemy jednak wokół wigilijnego stołu i przychodzi chwila składania życzeń. Czego sobie życzymy? Pewnie zdrowia, szczęścia, powodzenia, pomyślnych i wszystkiego najlepszego. Co jednak stoi za tymi słowami? Czy nie jest to przypadkiem formuła powtarzana przy okazji świąt, imienin, urodzin albo innych uroczystości rodzinnych? Może takie wątpliwości rodzą się i w naszych sercach. Warto więc zastanowić się, czego powinniśmy sobie życzyć. Jako ludzie wiary poszukajmy odpowiedzi w tym, co daje nam nasz Bóg, w Jego słowie.

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45) – takie słowa usłyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii. Takimi słowami błogosławiła Elżbieta Matkę Pana, Maryję. Maryja jest *makaria* – szczęśliwa, ponieważ uwierzyła w to, co Bóg powiedział. Wydaje się nam to oczywiste i proste, że Maryja uwierzyła Bogu. Popatrzmy jednak dokładniej, co kryje się za tymi słowami. Maryja, czy *Mariam* – jak Ją określa św. Łukasz w swojej Ewangelii, była zwykłą dziewczyną, córką narodu wybranego. Pewnie miała swoje plany życiowe, jak każdy człowiek. Może już wyobrażała sobie swoje przyszłe życie rodzinne u boku Józefa, może także pewne zamiary wobec Niej mieli rodzice. I nagle w Jej historię życia wkracza Bóg ze swoją propozycją: zostań matka Mojego Syna, zostań matką Mesjasza. To przecież nie takie proste powiedzieć „tak”. Maryja, jak wiemy z relacji św. Łukasza, zanim się zgodziła, rozważała, co znaczą słowa pozdrowienia i w jaki sposób miałaby zostać matką Mesjasza. Na pewno nie była to łatwa decyzja, z pewnością trudno było porzucić własne zamierzenia i plany i oddać się nieznanym. Jednak się zgodziła, bo za tą tajemnicą stał sam Bóg, więc nie mogło to się źle skończyć.